

Zbigniew Holdys

Polska krew



Krystyna Janda prowadzi internetowy dziennik. Zaglądam tam czasem, bo zamieszcza opowieści prowadzące w nieznanym mi świecie, niekiedy bardzo osobiste, codzienne, czasem pisane we wnerwieniu, czasem w rozanieleniu. Są też informacje o tym, co się w otoczeniu Jandy dzieje – dla mnie jest to wizyta w planetarium. O, tu Orion, tam planeta K-Pax, a tam być może jest życie. Wszystko to po prostu ciekawe. Janda ma talent pisarski i to niebagatelny. Pisanie dzienników czy pamiętników to nie jest prosta sprawa. Jako szczeniak czytałem „Dzienniki” Leopolda Tyrmanda i chłonałem je niczym kryminały Raymonda Chandlera, nie ma bowiem nic ciekawszego od opisu zdarzeń realnych, które działy się rzeczywiście, opisanych piórem (dziś klawiaturą) utalentowanego bohatera – a Tyrmand miał pióro smakowite. Z Jandą jest podobnie.

Pod datą 11 września w dzienniku Jandy pojawił się wpis, który zmusił mnie do wyjścia z domu. Z racji różnych sytuacji życiowych rzadko ostatnio chodzę do teatru czy kina, na szczęście zdarza się, że muszę. Najczęściej wówczas, kiedy mi syn każe, bo jest znawcą kina. Nie patroszy filmu bestialskimi recenzjami, nie wygłasza sądów ostatecznych, nie pamiętam, bym kiedykolwiek na jego rekomendacji się zawiódł. Mam swoje zdanie na temat krytyków sztuki. Brzmi: to najemnicy Belzebuba. Nieliczni z nich mają pojęcie. Potrafią zniszczyć potrzebne dzieło, zrobić to dla zaspokojenia własnej lubieżności, przez co ty nie obejrzyś filmu, wystawy czy sztuki i coś ważnego w życiu ci umknie. Musisz więc znaleźć sobie człowieka lustro, któremu zaufasz, co do którego jesteś pewien, że nie jest frustratem i nie załatwia swoich ciemnych sprawek. Najlepiej, kiedy będzie fachowcem. Kapujesz: jak chcesz coś wiedzieć o sercu, to pytaj prof. Zembalę, nie ministra Ziobrę. Jak o teatrze czy filmie – pytaj Gajosa i Jandę. Janda opisała spektakl w Teatrze TrzyRzeczce, który od jakiegoś czasu rezyduje w dawnym warszawskim kinie Tęcza. Napisała tak:

„Zobaczyłam tam spektakl Przemysława Wojcieszka *Polska krew*. Gorący, gorzki, prawdziwy, spontaniczny, emocjonalny, żywy, potrzebny, robiący wrażenie. Ma wiele błędów, niedociągnięć i dramatycznych, i realizacyjnych, nie ma to znaczenia, jest z potrzeby protestu...»Mają po 20 lat. Polityka, seks, wolność, tęsknota za silnym ojcem, marsze i lajki na fejsbuku. Portret pokolenia urodzonego w czasach, gdy dawno nie było żadnej rewolucji. *Polska krew* jest komedią polityczną, opisu-

je nastroje młodej inteligencji w obliczu powolnego demontażu demokracji przez rządzących populistów« – pisze Przemysław Wojcieszek o swoim spektaklu.

Oglądając, miałam wiele refleksji i emocji, młodość ma swoje prawa, także święte prawo do niedoskonałości, ale czułam, że jestem z kimś, kto chce krzyczeć i krzyczy, prawdziwie, a to najważniejsze. Był to dla mnie ważny wieczór i cenne doświadczenie. Myślę, że oto jest czas na teatr polityczny. Ale taki właśnie, nie glamour, bez udawania i kokieterii. Jest czas na krzyk. Młody krzyk”.

Zaintrygowany już wiedziałem, że pójść powinienem. Niecodziennym zbiegiem okoliczności odezwał się do mnie dyrektor tego teatru i wyznał, że właśnie przeczytał mój „manifest” i jest pewien, iż spektakl mówi o tym samym. Postanowiłem iść natychmiast.

To punk wygniółł na kulturze i polityce trwałe piętno, zaś natapirowany metal stał się jurassic parkiem muzyki (pięknym, ale jednak)

Zastanawiam się, jak czują się dziś wszyscy krytycy muzyczni, specje od heavy metalu i disco, którzy – kiedy w nowojorskim klubie CBGB’s i chicagowskim Mother’s pojawiły się pierwsze kapele punkowe o nazwach Television, Stooges czy Ramones – zrecenzowali je jako inwazję dziczey, wyjćów i amatorów niepotrafiących nastroić instrumentów. Czas pokazał, że to punk wygniółł na kulturze i polityce piętno trwające do dziś, zaś natapirowany metal stał się jurassic parkiem muzyki (pięknym, ale jednak). Wićc jeśli dziś znani krytycy teatralni biorą się do negatywnego oceniania pierwszych prób pokoleniowej rebelii, niech wiedzą, że uczestniczą być może w wielkim przeoczeniu. Janda na pewno ma rację, oni na pewno nie. Spektakl jest przejmujący, punkowy w swym buntowniczym zamyśle, grany przez młodzież, krzyczący jej językiem, poniewierający wartościami i podliczający polityków wszystkich stron. Jest w nim muzyka, seks, są brzydkie wyrazy i straszna siła. Ma chwilę chaosu i wszystkie wady opisane przez aktorkę, co czyni go stylowym, jak granie Stooges. Ma też dramatyczną pointę, która zatrzymuje serce.

W swoim dzienniku Janda pisze: „Idźcie tam, utrzymują się i działają tylko z tego, co zapłacicie za bilet”. Zróbcie to. Idźcie. **N**

Zbigniew Holdys jest muzykiem, kompozytorem i dziennikarzem. Był liderem grupy Perfect